



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Prospekt Biblioteki Nowości w Warszawie, Senatorska 29 [...].

Liczba stron oryginału

4

Liczba plików skanów

4

Liczba plików publikacji

5

Sygnatura/numer zespołu

APTL 038.137

Data wydania oryginału

[około 1930]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Archiwalia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego -
opracowanie, konserwacja, digitalizacja, udostępnienie.
Etap IV.**



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z
Funduszu Promocji Kultury

P.T. Muzem Miejskie
Cieszyń Sł.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

PROSPEKT BIBLIOTEKI NOWOŚCI

W WARSZAWIE, SENATORSKA 29

Telefon 275-03.

P. K. O. 13. 355.

Zacznij czytać tę piękną powieść a zapomnisz o wszelkich troskach i spędzisz naprawdę wiele przyjemnych chwil w życiu.

M. ZEVACO

Szaleniec z pałacu St. Pol

I.

K R Ó L O W A.

Wybiła dziesiąta wieczór...

Poprzez mgły letniej nocy, w części Paryża, rozciągającej się od ulicy św. Antoniego aż do Sekwany, majaczyły kontury groźnej budowli, otoczonej zębistym murem. Nad budowlą tą zawisła głucha cisza.



Była to olbrzymia forteca, w której zmieściłoby się snadnie dziesięć tysięcy żołnierza; to cały las wież, wieżyczek, strzelistych kopuł nadbudówek, to cały fantastyczny gród, w którym dźwięki muzyki, przygrywającej podczas biesiad, i głos organów w ośmiu kaplicach oddawały kolejno cześć już to szatanowi, już też Bogu; tam również ryki lwów w klatkach brzmiały niby odpowiedź na okrzyki warty; był to prawdziwy w całym tego słowa znaczeniu gród feudalny, w którego obrębzie sześć ogrodów i czternaście podwórców oddzielało od siebie: pałac króla jegomości, pałac królowej, pałac biskupi, Pont-Périn, pałac Saint-Maur, pałac de Beautreillis, wspaniałe gotyckie budowle, domi-

nujące swemi wieżyczkami nad dwudziestu innymi gmachami, rozrzuconymi w obrębie murów.

Ta olbrzymia posiadłość nosiła nazwę podawaną sobie przez wszystkich z ust do ust tajemniczym szep-tem; dokoła tej nazwy skupiły się przesadne popro-štu legendy:

Był to *Palac — Saint-Pol.*

Wybiła dziesiąta wieczór...

Pałac królowej był milczący...

We wspaniałej sypialni stały nieruchome i nieme trzy damy dworu, ubrane w paradne suknie: staniki, obszyte srebrną lamą, długie koronkowe zasłony, spływające od cudacznie wysokich czepeców na głowie do samych stóp pięknych pań.

Przed wysokim stalowem zwierciadłem stojąca w szmaragdowe bransolety, w piękne pierścienie, jak to było podówczas we zwyczaju, błyskając ciemno-sza-



firowem okiem, w aureoli rudo-złotych włosów, promienna blaskiem osiemnastej wiosny życia, stała Izabela Bawarska, królowa Francji.

Nadśłuchuje, słucha nerwowo, pełna zniecierpliwienia, wzdycha, słysząc bicie zegara wzdrygnęła się... Nareszcie!

Odwróciła się do panien:

— Możecie odejść. Jesteście wolne na całą noc. Udacie się z eskortą — ty, Lauro, do pałacu Passavant, ty — Blanche — do pałacu de Coucy, a ty, — Koletto do pałacu de Saveuse. Bywajcie.

Głos jej drżał, jakby wstrząsany jakąś wewnętrzną

TLC 2 109.3

na burzę. Jej piękną twarz wykrzywiło powściągane wzruszenie.

Panny pochyliły się w głębokim ukłonie; gdy wreszcie podniosły głowy, jedna z nich, stojąca tuż przy łożu, piękna i niewymownie wdzięczna — Laura d'Ambrun, ukazała oblicze blade jak воск olbrzymich świec, płonących w kandelabrach. Twarz dziewczyny zdradzała tajony niepokój i rozpacz; rozpacz ta tała się w spojrzeniu dziewczyny. Królowa zbladła również. Głosem niepewnym, w którym drgnęła groźna podejrzliwość, rzekła:

— Z twarzy twej czytam śmiertelny ból, panno d'Ambrun!

— Co jest tego przyczyną? Mów!

— Źle się czuję, miłościwa pani, — odpowiedziała Laura z wysiłkiem. Jeśli raczysz mi na to zezwolić, poczęstane na noc w pałacu.

— Wracaj do siebie! — mruknęła gniewnie królowa. Wracaj i wypocznij przez tydzień, dodała już nieco spokojniejszym tonem. Możesz oddalić się, moja droga. Jutro przyślę ci mego medyka.

Laura wyjąkała bezdźwięcznym głosem podziękowanie i opuściła komnatę wraz ze swymi towarzyszkami.

— Och! pomyślała wychodząc, zdjęta rozpaczą, oddała mnie! A więc czeka na hrabiego de Nevers! Wiem! Jestem tego pewna... Gorze mi! Gorze! To pokuta i kara... za moje winy! Panie, Panie, użal się na de mną i ocal niewinną istotę!

Panny przeszły przez salę Mathebrune, przylegającą do prywatnych apartamentów królowej. Sala była pusta! Minęły salę Tezeusza, również pustą, potem olbrzymią galerję, ozdobioną podwójnym rzędem kolumn. Galerja również była pusta. Pałac królowej wydłużył się.

Podczas gdy Blanche de Coucy i Koleta de Saveuse posłuszne rozkazowi królowej jęły schodzić wspinałemi Egipskimi Schodami, wykutymi z granitu, poczem przeszły przez podwórzec i opuściły Pałac — Saint-Pol, Laura d'Ambrun pozostała w tyle, opierając się o jedną z kolumn galerji w pełnej rozpaczach pozie, z załamanemi rękami. Szepnęła jakimś obłędnym głosem:

— On przyjdzie! A więc wszystkiemu koniec! Zegnaj ostatni promyk nadziei! On kocha Królowę!

Przez chwilę Izabela zdała się przysłuchiwać echu oddalających się kroków... Echo zamarło. Teraz pewna już, że została zupełnie sama, jęła iść szybko przebytą przez dworki drogą; przy końcu jednak wspaniałych schodów, wiodących do przedsionka, zatrzymała się nagle, jakby stając nad brzegiem jeziora nocnych mroków.

Drżała febrycznie. Wzrok jej przesłoniła mgła. Jęła wciągać chciwie w ciężko dyszącą pierś upajające wonie, które powiew wiatru wysyłał na jej powitanie od strony kwiatnych grząd.

Nagle ukazał się ten, na którego czekała!

Był to dwudziestopięcioletni młodzieniec, obdarzony wielką urodą, pełną surowego nieco wdzięku, barczysty; czoło miał wysokie, wzdargliwie wydęte usta, spojrzenie okrutne i nieufne. Zbliżył się do Izabeli, przyklęknął i szepnął:

— Jan bez Trwogi, hrabia marchji Nevers, czeka na rozkazy swej królowej!

— Powstań! — ozwała się Izabela zdławionym, nieomal chrapliwym głosem.

Gdy wypęłnił jej rozkaz, zawahała się nagle, za-

drżała, pierś jej podniosło westchnienie, ze spieczonych gorączką ust padły nagle słowa:

— Dlaczego od ośmiu dni, od chwili, gdy zjechałeś do Paryża, czy to na polowaniu, czy też podczas igrzysk, wydawanych na twoją cześć, ciągle czułam na sobie twój wzrok?

Hrabia de Nevers odpowiedział szorstko:

— Dlaczego na wszystkich zabawach, wszędzie i zawsze ty tylko, nikt inny, tylko ty, pani, zajmujesz moje myśli; nęcisz mój wzrok i wgryzasz się w moją duszę?

Przeciągły dreszcz wstrząsnął ciałem królowej.

Zadrżała pod wpływem rozbudzonej namiętności. Uczuła zawrót głowy.

Jan bez Trwogi zaczął się jej przyglądać z zachłanną ciekawością badając jej twarz. Jego ostry, o stalowych błyskach wzrok stał się dziwnie przebiegły. Och! jego również poniosła namiętność; o ileż jednak wstrętniejsza od namiętności, wstrząsającej sercem królowej! On kochał tylko siebie; duszę jego trawiła tylko płomienna niszczycielska ambicja! Nie dlań nie było świętszego i cenniejszego nad jego własną osobę. On, on i tylko on! Wszystko musi stratać na swej drodze! Musi dojść do celu nawet poprzez krew, poprzez hańbę, lzy pożary i zgłiszczą... musi stanąć u celu, który nęci go i omamia!

— Pani, wyszeptał, pani, a więc nie wydałaś na mnie wyroku?... nie potępiłaś mnie?!

— Ja miałabym potępić ciebie?!

Z ust królowej wybiegł namiętny okrzyk, którym zdradziła się ze swemi uczuciami, niegodnemi uczciwej kobiety i żony... Tak czuć i mówić mogła chyba ladacznica z Champ-Flory. Tym namiętnym okrzykiem rozpoczęła swą pierwszą poufną rozmowę z tym człowiekiem. Przed tygodniem zaledwie ujrzała po raz pierwszy Jana bez Trwogi, który przez trzy lata był nieobecny w Paryżu. Teraz spotkali się po raz pierwszy bez świadków. Pierwsza schadzka! Izabela zmrużyła oczy, ramiona skrzyżowała na piersiach i wyjąkała ze szlochom:

— Niebo niech będzie mi świadkiem, że nie w głowie mej ani powstała myśl potępienia go. Jedynie wonne kwiecie tego ogrodu mogłoby zdradzić tajemnicę łez, jakie wylewam od chwili, w której hrabia de Nevers złożył na mem rękę pierwszy pocałunek!

Ogarnięta szaleństwem namiętności podniosła do ust swą dłoń, jakby szukając na niej śladu ust Jana bez Trwogi.

To nieme, a tak wymowne i nieoczekiwane wyznaczenie rzuciło się hrabiemu do głowy, jak mocne wino.

Nie spodziewał się, że czeka go taki triumf.

Z ust Izabeli, nieprzytomnej i oszalałej namiętnością, polały się słowa, które mogły w przyszłości, zażyć na szali jego, losu, czyniąc zeń najpotężniejszego monarchę świata:

— Ach! pozyskać miłość Jana bez Trwogi! Wszystko — za ziszczenie się tego cudownego snu! Jakże chętnie oddałabym za to ten diadem królewski, czyniący ze mnie pomazankę Bożą! Albo nie! Z jaką radością ofiarowałabym tron i berło temu, którego wybrało me serce!

— Nareszcie! — warknął w duchu Jan bez Trwogi.

Olśniony, drżący, bełkocąc jakieś przysięgi bez związku, otworzył ramiona i zaczął kroczyć w jej stronę... wtedy jednak Izabela jęła cofać się.

Rzeczywiście się walczyli: przeciwnicy byli godni siebie.

Obrzuciła hrabiego poważnem, nieomal że groźnem spojrzeniem i syknęła:

— Chcę mieć cię dla siebie, tylko dla siebie, wyłącznie dla siebie! Chcę być panią twoich myśli, duszy i ciała! Pilnuj się, hrabio de Nevers! Rozważ i namyśl się dobrze przed daniem decydującej odpowiedzi! Przysięgnij, że nie wiąże cię żaden ślub miłości!

— Jestem wolny! — zabrzmiała odpowiedź.

— A gdyby nawet istniał jakiś związek, przysięgnij mi, że stargasz te więzy! Czy słyszysz? Żądam od ciebie nie tylko zerwania, lecz tego, by nie dzieliło nas nic! Aby między tobą, a mną nie stała żadna żywa przeszkoda... nic!

Nevers podniósł rękę do przysięgi.

W głębi galerji zrodził się jęk... tak jednak cichy, że nie słyszeli go.

Jęk ten wydarł się z piersi Laury d'Ambrun. Zacharczała:

— Żegnaj! Żegnaj na zawsze nadziejo!

Izabela zmierzyła w stronę Jana bez Trwogi. To, co miała mu powiedzieć, musiało być chyba straszne, ozwała się bowiem jakimś stłumionym szeptem:

— Mam na myśli nie tylko miłosne więzy... Kuzynka moja Małgorzata de Hainaut jest twoją małżonką... Twój kuzyn Karol VI — to mój mąż...

Urwała... Przez chwilę pochyleni naprzód zwarli się spojrzeniem, zbrodnicza bladeść zalała im lica; wzrok każdego z nich obojga zdawał się pytać i rzucać odpowiedź na zadane sobie nieme pytanie. Wreszcie ochłonęli... Wyprostowali się... chwila śmiertelnego napięcia minęła... Rozmowa oczu urwała się, wszystko już było powiedziane i wiadome.

Izabela dokończyła już głośniejszym, bardzo wolno, uroczystym tonem:

— A teraz, Janie bez Trwogi, możesz odpowiedzieć. Bacz na to, co powiesz!

Rzekł szybko, bez chwili wahania:

— Klnę się niebem, wzywam na świadka tę noc, która będzie chwilą przełomową mego życia, przysięgam wreszcie na mą duszę, że kocham tylko ciebie, pani!

W tej samej chwili i on i ona znieruchomieli... zdjęci grozą...

Z galerji, z za rzędu pograżonych w mroku nocy kolumn nadpłynął jakiś stłumiony okrzyk... Rzekłbyś, że ktoś się poruszył ostrożnie i cicho... Izabela ocknęła się z odrętwienia... Rozpłomieniona zuchwalstwem skoczyła w kierunku nikłego cienia postaci ludzkiej, rozplywającej się w ciemnościach na korytarzu, wiodącym do komnat dworek królowej.

Izabela zatrzymała się. Zły uśmiech wykrzywił jej usta: poznała tajemniczy cień.

Zawróciła z drogi, przyskoczyła do Jana bez Trwogi i powlokła go do swej sypialni, mówiąc:

— Śledzono nas: zginęliśmy jeśli nie usuniesz w porę szpiega.

— Jestem gotów uczynić to każdej chwili! warknął, sięgając po sztylet.

— Nie w pałacu. Trup stałby się naszym oskarżycielem. Nie należy uciekać się do sztyletu. Krew pozostawia ślady.

— Gdzie i kiedy więc mam to uczynić?

Jęła tłumaczyć mu zwięźle i szybko.

— Tron i berło! — rozmyślał, słuchając jej słów, de Nevers. Sława! Potęga! Kto wie? A może... wstanie z martwych państwo Karola Wielkiego?! Cały świat będzie wić się pod moją stopą! A ta dziewczyna, która od tygodnia wysyła ku mnie błagalne spojrzenia, chcąc mi tem przywieść na pamięć chwilę dawno minionego kaprysu — nie uczucia... gorze jej, jeśli stanie na mej drodze!

Izabela skinęła na Jana bez Trwogi, rozkazując mu tym gestem, aby zaczekał na nią; sama wymknęła się pośpiesznie do ciemnej galerji, stamtąd na kory-

tarz, zmierzyła do upatrzonych przez siebie drzwi, poczem, stanawszy pod samym ich progiem, zatrzymała się. Po chwili szarpnęła za klamkę i otworzyła drzwi na oścież.

Drzwi te wiodły do pokoju, oddanego do rozporządzenia Laury d'Ambrun...

II.

DWORKA KRÓLOWEJ.

Historja jej życia była krótka: zawierała się w dwu wyrazach: *była sierotą*.

Jej matka przepłaciła życiem wydanie jej na świat. W roku 1387, liczyła sobie piętnaście lat, gdy ojciec jej, baron d'Ambrun rozstał się ze światem. Był on jednym z najzacieklejszych stronników księcia de Berry w walce, jaką toczył on z Filipem, księciem Burgundji, którego najstarszym synem był Jan bez Trwogi. Udał się w podróż, z której nie było powrotu, baron d'Ambrun powierzył opiekę nad swą córką wdowie po jego przyjacielu i towarzyszu broni, Tankredzie kawalerze de Passavant.

Wdowa, Alicja de Passavant, przygarnęła sierotkę i zamieszkała wraz z nią w swym pałacu przy ulicy św. Marcina. Jednakowoż w roku 1389 owa zacna kobieta upadła pod ciężarem pożerającej ją tęsknoty i odeszła w zaświaty, aby się tam połączyć ze swym nieodżałowanym Tankredem, osieracając sześciolatniego syna, imieniem Hardy *), które to imię było dla niego nad wyraz odpowiednie.

Otóż obie sieroty: Laura d'Ambrun i Hardy de Passavant połączył los węzła i braterskiej miłości.

Nagle z końcem 1389 roku Laura zmieniła się do niepoznania: wiecznie niespokojna, wzruszona, zaczęła często wydalać się z domu, wracała smutna, z czerwonymi od łez oczami, blada i zgnębiona.

Pewnego wieczoru porwała Hardy'ego w ramiona i wybuchła łkaniem. Potem wyszła z domu... i już nie wróciła. Nikt nie wiedział, co się stało z biedaczką, pozbawioną opieki i serca macierzyńskiego.

Hardy długą opłakiwał zaginioną siostrę. Z czasem jednak konna jazda, fechtunek, pływanie, rzućcie lanca, strzelanie z procy wypełniło mu życie.

Czas leciał.

Hardy kończył dziesiąty rok.

Pewnego zimowego poranku Laura wróciła do domu również niespodzianie, jak go opuściła. Jakże była smutna i mizerna! Podobna była do ptaka, który opuścił rodzinne gniazdo a potem wrócił do niego ranny i chory. Miała na sobie żałobne szaty. Tulila do piersi, małe, różowe i uśmiechnięte rozkosznie dziewczętko.

Szeptala do siebie:

— Gdybym była sama, umarłabym raczej, niżbym się była odważyła splamić ten dom moją obecnością. Lecz, mój Boże, istnieje przecież mój aniołek! Wobec tego raczej znieść wstyd, niż żeby ona miała znosić nędzę.

Powstrzymując wybuch radości Hardy'ego, zapytała ze drżeniem, czy znalazłoby się jeszcze dla niej miejsce w domu Passavant'a. Za całą odpowiedź mały rycerzyk przywołał całą służbę i nakazał jej bezwzględne posłuszeństwo rozkazom Laury. Gospodyni, która oparła się temu rozkazowi, została przez niego niezwłocznie oddalona. Burgrabia usiłował uczynić uwagę, Hardy jednak dobył sztyletu, aby go nim przebić. Służba cała zadrżała z przerażenia, młody kawaler kazał jej rozejść się, nie rozumiejąc zupełnie, co znaczą ich pełne oburzenia miny; potem zaczął pocieszać dziewczynę i ocierać spływające po jej twarzy łzy.

*) Śmiały.

Spojrzał z zacięciem na dziecko, które tuliła do piersi z dziką gwałtownością, potem zadał jej pytanie, przed którym cofnąłby się dojrzały mężczyzna:

— To twoja córka?

Laura podniosła wzrok do nieba i za całą odpowiedź wyszeptała:

— Ma na imię Rozalka.

Hardy otworzył szeroko oczy, zdjęty zachwytem, składając ręce jak do modlitwy, westchnął:

— Jakaż ona jest piękna!

Twarz Laury rozpromieniła się dumą i radością.

Minęło sześć miesięcy, po upływie których odzyskała dawny dziewczęcy wdzięk i urodę, jakkolwiek wyraz smutnej zadumy nie schodził z jej lic. Żyła tylko dla dziecka.

W owy to czas los zrządził, iż spotkała się z księżną de Barry, która na sławnym kostjumowym balu wydanym przez Karola VI, w chwili, gdy ubranie na królu zajęło się od płomienia pochodni, otuliła go w swój płaszcz, gasząc ogień. Nieszczęście chciało, że księżna nie zapomniała o przysługach, wyświadczonych jej rodowi przez ojca Laury, który był zbyt dumny i nie chciał zwracać się do niej w okresie swych niepowodzeń. Księżna zainteresowała się losem Laury, zaczęła wypytywać, powzięła dla sieroty uczucie wielkiej sympatii i obiecała jej stanowisko damy dworu, jak również dwieście talarów w złocie, jako wiano. Laura zadrżała zdjęta lękiem: nie mogła odmówić przyjęcia tak zaszczytnego stanowiska, odmowa taka bowiem wywołałaby straszny skandal; przyjęcie zaś jego groziło strasznym niebezpieczeństwem, w razie gdyby kiedykolwiek wydało się, że... W dwa tygodnie po rozmowie z księżną otrzymała nominację.

Wkrótce objęła już pełnienie swych czynności.

Obowiązki jej, które dzieliła z piętnastu jeszcze pannami z najlepszych domów, polegały na pozostawaniu przy boku królowej przez dwa tygodnie w ciągu miesiąca: przez tydzień pełniła służbę dzienną, drugi tydzień nocną.

Gdy minęło blisko półtora roku od chwili objęcia zaszczytnego stanowiska, a żadne niebezpieczeństwo nie zrodziło się, uspokoiła się. Rozalka zaczęła już piąty rok, Hardy skończył dwanaście, lecz wyglądał na całe piętnaście.

Pewnego dnia po powrocie z pałacu Saint-Pol, Laura zastała w całym domu niezwykle poruszenie. Popołudniu podczas codziennego spaceru Hardy i Rozalka zbliżyli się zbyt blisko do brzegu Sekwany, brzeg w tym miejscu był bardzo wysoki. Dziewczynka stąpiła nieostrożnie i wpadła do wody. Opiekunka dziewczynki zaczęła wzywać pomocy, nagle ujrzała z przerażeniem, że mały Hardy rzucił się do wody, pochwycił tonące dziecko i wyniósł je na brzeg. Zaczynała opowiadać potem, że nigdy w życiu nie widziała tak strasznej rozpacz, jaka była rozlana na twarzy Hardy'ego, w chwili, gdy walczył z falą, chcąc jej wydrzeć swą małą przyjaciółkę.

Oto co usłyszała Laura po powrocie do domu. Biedna matka porwała w ramiona dzielnego chłopca i szepnęła z obłądną trwogą:

— I pomyśleć tylko, że ona mogłaby zginąć!

— Gdyby ona zginęła, ja nie żyłabym również...

Kogo zainteresował początek tej pięknej powieści, niech zaprenumeruje Bibliotekę Nowości w Warszawie, a otrzyma ją wkrótce w wydaniu książkowym, w broszurze lub oprawie.

REDAKTOR I WYDAWCA: STANISŁAW CUKROWSKI.

BIBLIOTEKA NOWOŚCI

w Warszawie, Senatorska 29

wskutek kryzysu

znacznie obniżyła ceny

dając piękną powieść na własność po bajecznie niskiej cenie.

1 tom w prenumeracie 93 gr.

(z przesyłką pocztową)

dużego formatu, na pięknym grubym papierze, najcenniejszych autorów rodzimych i zagranicznych.

W najbliższych tygodniach ukażą się:

PAJAK 2 t. — M. Romański, SKRADZIONY UŚMIECH — M. Łuczyńska, SZALENIEC Z PAŁACU ST. POL. 2 t., JAN BEZ TRWOGI 2 t. — M. Zevaco, CZŁOWIEK KTÓRY PRZYSZEDŁ 2 t. — L. F. Rouquette, ZNAK ZAPYTANIA 2 t. — M. Romański, FORT GROZY 2 t. — A. Nasielski, ŻÓŁTY SZATAN, OSTATNIA, GRA YOSHIMURY 2 t. — M. Romański i t. d.

Prenumerując BIBLIOTEKĘ NOWOŚCI

W WARSZAWIE oszczędza się około

50 zł.

gdyż cena tych książek poza prenumeratą jest znacznie wyższa. Zamawiając obecnie prenumeratę BIBLIOTEKI NOWOŚCI W WARSZAWIE na pół roku t. j. 26 tomów za 24 zł., otrzymują

BEZPŁATNIE

cenną premję w postaci pięknej książki **p. t. WYSPA**

LENINA Edmunda Jezierskiego, której cena wynosi 6 zł, o ile wpłaca od razu przynajmniej dwie raty t. j. 12 zł. Kto nie może wpłacić natychmiast dwóch rat, a wpłaci obecnie 6 zł. i w przyszłym miesiącu 6 zł., otrzyma „Wyspę Lenina” bezpłatnie również w przyszłym miesiącu. Powyższa propozycja jest dla naszych P. T. Prenumeratorów wyjątkowo korzystną, gdyż za 24 zł. otrzymają 26 tomów wartościowych powieści oraz jedną książkę sześciolotową DARMO.

KSIAZKA WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

Prenumerata półroczna wraz z przesyłką wynosi: 26 tomów w broszurze 24 zł. płatne od razu lub w czterech ratach miesięcznych po 6 zł. 26 tomów w oprawie 42 zł. płatne od razu lub w czterech ratach miesięcznych po 10.50 zł.

BEZPŁATNY KUPON

Niżej podpisany zamawia w Wydawnictwie Stanisława Cukrowskiego w Warszawie, Senatorska 29, BIBLIOTEKĘ NOWOŚCI W WARSZAWIE na pół roku, t. j. 26 tomów za 24 zł. w broszurze, lub za 42 zł. w oprawie, wpłacając od razu całą należność lub jako ratę zł. pod powyższym adresem lub na P. K. O. 13.355, prosząc jednocześnie o przysłanie „Wyspy Lenina”, jako bezpłatnej premji według wyżej podanych warunków.

Imię i nazwisko

Miasto

Ulica

Poczta

Niepotrzebne skreślić

Zakł. Gr. Pr. Dr., Warszawa, N.-Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.